

Maria Malicka

WSPOMNIENIE. W piątą rocznicę śmierci

Przebieg lat temu Kraków żegnał jedną z największych polskich aktorek okresu przed- i powojennego Marię Malicką. Zmarła w wieku 88 lat 30 września 1992 r. Występowała przed marszałkiem Piłsudskim i prezydentem Mościckim. Znała Żeromskiego, Przerwę-Tetmajera i Witkacego. Podziwiali ją i opiewali tak wielcy znawcy teatru, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Karol Irzykowski i Jan Lechoń, a portretowali Witkacy i Niesiołowski.

Była żoną Zbigniewa Sawana. W latach 20. i 30. tworzyli najwspanialszą parę małżeńską. Byli ulubionymi aktorami Warszawy. W czasie okupacji niemieckiej mówiono o Jej kontaktach z Niemcami. Po wojnie sąd Związku Artystów Scen Polskich pod przewodnictwem tak wielkich autorytetów, jak Gustaw Buszyński, Wojciech Brydziński, Seweryna Broniszówna, Bohdan Korzeniewski i Marian Wyrzykowski, oczyścił ją z tych zarzutów, stwierdzając, że nie pokrywają się z prawdą. Ukarano ją natomiast za to, że grała w czasie okupacji w teatrze Komedii. Zabroniono Jej przez pewien czas występów w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Łodzi. Zastosowała się do wyroku sądu. Odpokutowała. A mimo to jeszcze po śmierci wytykano Jej czasy okupacji na łamach niektórych dzienników. Prof. Bohdan Korzeniewski, który był Jej największym i najsroższym oskarżycielem, najszybciej Jej wybaczył i oświadczył, że nie można karać ludzi przez całe życie. Uważał nawet, że stała się koźlem ofiarnym, bo innym szybciej zapomniano przewinienia. Obsadzał ją nawet w sztukach przez

siebie reżyserowanych i zachwycał się Jej wielkim talentem. Zagrała u niego Elwirę w „Mężu i żonie” i Rollisonową w „Dziadach” w 1963 r. w Krakowie.

Była dzieckiem grała Isię w „Weselu”. Po studiach aktorskich zaczynała od krakowskiego teatru Bagatela. Odkrył ją w 1923 r. Arnold Szyfman i zachwycony Jej talentem i niezwykłym urokiem osobistym sprowadził na podbój stolicy. Z miejsca stała się gwiazdą Teatru Polskiego. Grała z wielkimi mistrzami tej sceny. Największą popularność przyniosła Jej rola w sztuce Nicodemiego „Świt, dzień i noc”. Przedstawienie to nie schodziło latami z afisza. Wielkim wydarzeniem była Jej kolejna rola Joanny w „Świętej Joannie” Shawa. Była wspaniała. Sam Bernard Shaw ofiarował Jej fotografię z dedykacją i gratulacjami. Był to rok 1924. Warszawa zaczęła chodzić „o, na Malicką”.

W 1935 r. otworzyła swój pierwszy teatr przy ul. Karowej 18, którego nazwę wybrali widzowie i Jej wielbiciele. Nazywał się po prostu Teatrem Malickiej. Walili do niego tłumy. Tu zagrała tytułową rolę w „Candidzie” Shawa, tu powtórzyła swój wielki sukces, wznowiając komedię Nicodemiego „Świt, dzień i noc”, a także „Trafikę pani generałowej”, która cieszyła się ogromnym powodzeniem. Uwielbiano Malicką. Kochano ją tak jak Ona, krakowianka, pokochała Warszawę i warszawską publiczność. W teatrze tym Malicka była pierwszą gwiazdą, a Zbigniew Sawan dyrektorem. Na krótko przed wojną, w 1939 r., otworzyli drugą scenę przy ul. Marszałkowskiej 8 (gdzie dziś jest

teatr Rozmaitości). Na inaugurację poszła „Pani Bovary” z Malicką w roli tytułowej. I znowu sukces. Publiczność waliła drzwiami i oknami. Po premierze zachwycony Malicką Wojciech Kossak namalował Jej portret.

Okupację przeżyła w Warszawie, będąc najpierw współzałożycielką i kelnerką w kawiarni U Aktorek. Kiedy Igo Sym został dyrektorem Teatru der Stadt Warschau, zaproponował Jej angaż. Bójąc się odmówić, zdecydowała się grać w Komedii, gdzie dyrektorem był wprawdzie volksdeutsch, ale mimo zakazu grali tam wielcy polscy artyści, m.in. Kazimierz Junosza-Stępowski czy Józef Węgrzyn, a reżyserowali Stanisława Perzanowska i Roman Niewiarowicz. Wszyscy oni oprócz Stępowskiego, który zginął nieszczęśliwie zamiast żony, zostali po wojnie ukarani przez Związek Artystów Scen Polskich. Jednocześnie uznano zasługi konspiracyjne Niewiarowicza, a w postępowaniu weryfikacyjnym Malickiej stwierdzono, że przychodziła z pomocą oficerom i powstańcom, że wyciągnęła swojego byłego męża Zbyszka Sawana z Oświęcimia, wykazując w ten sposób dużą ofiarność.

W pierwszych latach po wojnie grała Malicka w Bielsku-Białej, a potem, kiedy minęła kara i zakaz występowania – w Szczecinie i w Łodzi. W 1957 r. wróciła do rodzinnego Krakowa, do Teatru im. Słowackiego, gdzie debiutowała. Kraków przyjął ją z otwartymi ramionami. Tu grała swoje wielkie role i tu wygrała plebiscyty na ulubionych aktorów Krakowa. Jej powojenne role pozostały w pamięci krakowiaków, wchodząc na zawsze do historii.

Warszawa po wojnie tylko raz ją podziwiała, kiedy zjechała na gościnne występy, grając w błażej komedii „Adele i Stressy”. Ale i tu pokazała wielką klasę. Warszawa przyjęła ją jak dawniej. Po skończonym przedstawieniu Malicka długo stała z pochyloną głową, wzruszona do łez, wśród owacji. Grała na Żoliborzu, w teatrze Komedii. Przychodziły tu tłumy.

Poznałem ją właśnie wtedy. Poszedłem za kulisy, by Jej pogratulować i przedstawić się. Była czarująca, uśmiechała się przyjaźnie i życzliwie. Powiedziała mi, że słyszała o mnie i wie, że pięknie grałem Marchbanksa w „Candidzie”. Dziękując za komplement, dodałem, że i ja widziałem ją przed wojną, jak grała Candidę. Po raz drugi spotkałem ją w pociągu, kiedy jechaliśmy nad morze, bodajże w latach 70., jeszcze przed Jej jubileuszem 50-lecia pracy artystycznej. Wielkim dla Niej zaszczytem był list od Karola Wojtyły, który z okazji Jej święta napisał do Niej: „Dziękuję dziś Panu Bogu za to, że dał Szanownej Pani tak wielki talent, dziękuję za ogromną pracę, za postawę Pani, za ciepło i serce, którym obdarza bliźnich na co dzień, za te postacie przez nią kreowane, dające głęboką prawdę o człowieku i niosące ludziom nie tylko uśmiech, ale i rodzając radość”.

Kraków uwielbiał ją, a Ona sama mówiła o sobie: „Urodziłam się po to, aby grać...” I grała. Szkoda, że młode pokolenie warszawiaków nie miało okazji podziwiać Jej na scenie, że nie wróciła już do Warszawy. Podobno zawdzięczała to jednej z mocno ustosunkowanych aktorek.

WITOLD SADOWY